

RECENZJE, OMÓWIENIA

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (emeritus)

NAWET MĄDRYM TRUDNO POZOSTAĆ MĄDRYMI W TAKICH CZASACH...*

Nie mam zapewne wielkiej kompetencji do wypowiadania się o Sombarcie i światowej wiedzy na jego temat. Książkę Henryka Szlajfera czytałem przede wszystkim jako historyk, znający polski świat naukowy i, zwłaszcza, naszych studentów. Otóż jestem przekonany, że wzbogaca ona ten świat. Przedstawia postać bardzo ważną w dziejach myśli ekonomicznej. W zagranicznych środowiskach naukowych zaznacza się obecnie renesans zainteresowania Sombartem. Wśród polskich historyków jest on słabo znany. Może ekonomiści, na studiach uczeni zawilgości rozwoju myśli ekonomicznej, wiedzą o nim więcej — ale śmiem wątpić. Zwłaszcza teraz chyba ważniejsza jest dla nich praktyka życia gospodarczego i prace niedawno wydane niż przemyslenia z dawnych czasów.

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl; ORCID: 0000-0002-2539-6895

*Henryk Szlajfer, *Werner Sombart i kapitalizm, czyli Hassliebe*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2025, 393 strony (numery cytowanych stron w tekście, w nawiasach).

Co ważne, Szlajfer przedstawia Sombarta na tle innych myślicieli epoki oraz nawiązuje do dzisiejszych poglądów na rozważane sprawy. Jest notabene szeroko czytany i ma wielką wiedzę. Ku zaskoczeniu czytelnika sięga do Dantego, Machiavellego i puшкиnowskiego Oniegina dla zilustrowania „obiegowych” poglądów z różnych czasów uwzględnianych w prowadzonych rozważaniach. Powołuje wielu autorów dzisiejszych lub prawie dzisiejszych. Bierze pod uwagę Pirenne’a, Keynesa, Postana, Braudela, Kuczynskiego, Deutschera, Polanyiego, Le Goffa, Kołakowskiego, czy szkołę „Annales” jako pewien kierunek. Miło mi było przeczytać nawiązania do Antoniego Mączyńskiego, którego najbardziej ceniłem z profesorów, jakich spotkałem na studiach. Przez osobę Sombarta, jego losy, drogi myślenia oraz polemiki, poznajemy historię intelektualną Niemiec — jakże ważną dla Europy i świata. Zainteresowało mnie wskazanie Sombarta jako inspiratora Maksa Webera.

Cenię, że Szlajfer, wbrew współczesnym tendencjom, nie dzieli świata nauki na dyscypliny o trudno przekraczalnych granicach. Korzy-

sta z dzieł ekonomistów, historyków i socjologów. Zarysowuje smętny obraz, łączący wybitnego myśliciela i trudną epokę. Wbrew tytułowi książki Borejszy *Piękny wiek XIX*¹ (prawda, że nadanemu z pewną dozą ironii) ten wiek rysuje się jako trudny, a początek następnego jako — co oczywiste — jeszcze trudniejszy. Gdy wybitny myśliciel pracuje w takich czasach, jego produkty intelektualne bywają wyjątkowo ciekawe, ale ma on dużą szansę pomyłki w diagnozach.

Kilka przewijających się w książce spraw zainteresowało mnie szczególnie. Nie ukrywam, że ze względu na ich dzisiejszą aktualność.

Aktualne są pewne wielkie pytania i myśli Sombarta w toczących się dyskusjach o kapitalizmie. Ten system ani trochę nie chce umrzeć (przypomina się dykteryjka z okresu PRL — o tym, jak pracownik spóźnił się z powrotem z Zachodu. Wy tłumaczył, że chciał zobaczyć jak umiera kapitalizm i dodał: „Panie Dyrektorze, piękna śmierć!”). Długie trwanie, o którym mówią historycy, widać także w powracaniu pewnych myśli i tematów polemik. Szlajfer oczywiście dostrzega ten aspekt sprawy.

Ciekawie rysuje się w książce kwestia niezależności bądź zależności myśliciela — nawet wybitnego — od „czasów” oraz ich atmosfery. Szlajfer przytacza opinię Thomasa Nipperdaya o Sombarcie jako o sejsmografie rejestrującym oscylacje w niemieckiej polityce i kulturze. Nawiasem mówiąc, ta zmienność nie ułatwia powoływania dziś opinii Sombarta — bo wiem można napotkać różniące się jego poglądy w wielu sprawach. Prawda, że on sam zdawał sobie sprawę z własnej ewolucji i nie ukrywał jej.

Ta sprawa jest szczególnie ciekawa dla historyka. W dziedzinie refleksji o dziejach chyba wciąż jest aktualne, nawet jeśli dziś rzadziej niż dawniej podkreślane, założenie, że istnieje coś takiego jak obiektywna historiografia; że należy prawidłowo wyczytać ze źródeł prawdziwe fakty. Wiedza o funkcjonowaniu pamięci i wi-

zji historycznej stała się jakby osobną dyscypliną, zaś dobry historyk jest często przekonany, iż powinien stabilnie postrzegać obraz przeszłości, do którego doszedł (wszak wyekstrahował go ze źródeł w zawodowym rozumieniu tego słowa, nieprawdaż?). Tymczasem Sombart nie potwierdza tej tezy. Przez całe życie pracował w jakimś sensie nad tym samym dziełem. Po latach „doczekał się” bilansu dokonanego przez Szlajfera za Friedrichem Neumannem. Ostatnie zdanie recenzowanej książki brzmi mianowicie: „W ten oto sposób raz jeszcze, już u schyłku życia, Sombart pojawia się jako zagadka, zmusza to ponowienia pytania zadanego w 1913 r. przez przyjaznego mu Friedricha Naumanna: «Czego tak naprawdę chce Sombart?»” (s. 333).

Ciekawa jest też poruszona w książce sprawa cech osobistych człowieka jako mogących myśliciela ku czemuś popchnąć i odwrotnie. Sombart ewoluował tak dalece, że w końcu stał się prekursorem narodowego socjalizmu. Prawda, iż jakoś tam dystansował się od Hitlera — z wzajemnością. W tym punkcie otwiera się następna sprawa ciekawa dla historyka: jak różne zjawiska wyrastały z jednego pnia, oraz obserwacja, że nie od razu pień musiał być czytelnie zatruty. Na faszyzm — jak zresztą na komunizm — nabrała się zdumiewająca liczba ludzi wybitnych, bądź takich, którzy z czasem stali się wybitnymi. Dla krajów „drugiej ligi” faszyzm był często atrakcyjny jako alternatywa dla dominującego Zachodu i jako gwarant szybkiego rozwoju. Potem, notabene, powtórzyło się to w stosunku do komunizmu. Jakkolwiek paradoksalnie by to brzmiało, gdy czytałem Szlajfera o Sombarcie, przychodziła mi na myśl ewolucja wielu z nas od większego lub mniejszego związku z komunizmem, przez rewizjonizm, do antykomunizmu w różnych jego odcieniach — i wysiłki wytłumaczenia sobie samemu własnej ewolucji. Także — nieraz — zdolność do zachowywania w kolejnych fazach pewnego dystansu od rzekomo pięknego ustroju, mimo wszystko.

¹Jerzy W. Borejsza, *Piękny wiek XIX*, Czytelnik, Warszawa 1984.

Kolejna ważna sprawa, nasuwająca się przy czytaniu książki, to kwestia losów myśli nawet wielkiego naukowca. To pytanie, na ile są one aktualne, a na ile pozostają tylko elementami historii myśli społecznej. Analizując myśl Marksa w zestawieniu z Sombartem, także wskazując, że Sombarta interesowały postawione przez Marksa pytania, Szlajfer traktuje Marksa jako analityka kapitalizmu, nie zaś jako postać z ikony, potem zdezwuowaną przez życie. Nie jest to częste w Polsce. Ciekawe są też powołania myśli Róży Luksemburg, która obecnie znów stała się częstym tematem dyskusji. Niestety nie dowiemy się, jak za sto lat będą traktowani współcześni myśliciele. W każdym razie ciekawie jest czytać te rozważania z punktu widzenia potrzeby dystansu do treści naukowych — nie mówiąc o bezsensie punktowej ich oceny (punktowej oceny nas jako ich autorów!).

Zreferowane przez Szlajfera dyskusje są ważne z punktu widzenia analizy komunizmu, który z tych myśli wyrósł — choć nie potwierdził przewidywań akurat wymienionych myślicieli. Dla mnie — z uwagi na przygotowane kiedyś studium² — ciekawe były też uwagi Sombarta o stosunku myśli marksowskiej do myśli religijnej. Sprawa jest zresztą także elementem wspomnianego wyżej uzależnienia nawet oryginalnych myślicieli od środowiska, w którym żyją.



Aktualne są kwestie postrzegania koncepcji ras i specyfiki narodowej w myśli europejskiej, nasilania się uczuć narodowych pod wpływem wydarzeń, zmiany koncepcji narodu w powiązaniu z nimi. Także dyskusje o narodowych uwarunkowaniach różnych zjawisk. Nie tych rozumianych jako uwarunkowania działań danej grupy przez zakorzenione w myśli społecznej kody inkrustowane przez historię, ale rozumianych jako wywołane przez naro-

dowe cechy, „charakter”, „geny narodu”, „narodowe serca”... — o czym ostatnio słyszeliśmy także w Polsce. Dla mnie takie podejście jest bezsensowne, ale bezsens może mieć długie trwanie, zaś mówienie „żydokomuna” zamiast dawnego określenia „żydowski bolszewizm” nic nie zmienia. Przytaczana przez Szlajfera myśl Sombarta w tym zakresie poraża. „Z uwagi na swoją niepowtarzalną kulturę, wywodził z dumą, Niemcom brakuje kolonizatorskiego talentu, albowiem nie są w stanie przeobrazić innych na Niemców, natomiast Anglicy z łatwością mnożą w swoich posiadłościach podobnych sobie, w domyśle: tandentnych³, kramarzy” (s. 122). Inny przykład poglądu Sombarta, też zaczerpnięty od Szlajfera (s. 129), to twierdzenie, że „bolszewizm był rezultatem współdziałania trzech tendencji obecnych w rosyjskim społeczeństwie: racjonalizmu wniesionego przez Żydów («system obmyślili»), aktywności Tatarów («system narzucili») i pasywności Słowian («system cierpliwie znoszą»)". Rosja to w tym obrazie „barbarzyńska Azja na granicach Europy” (s. 129). Przypomina się coś z dzisiejszego, znanego nam dyskursu, nieprawdaż? Mając jednoznaczne zdanie o dzisiejszych działaniach Rosji w Ukrainie, nie zaakceptowałbym przecież takiego uogólnienia, a raczej przypomniałbym, co z biegiem czasu zrobił faszyzm, nie wywodzący się z Azji, nawet jeśli także tam czasem wzbudzający podziw. W ogóle przy lekturze tej książki czytelnika nachodzi wrażenie, że świat mało się zmienił, mimo wszystkich, oczywistych, zmian techniki.

Z zakresu spraw etnicznych („rasowych”, jak mówiono za Sombarta) ciekawa jest sprawa żydowska w ówczesnych Niemczech. Autor omawia ją obszernie w kontekście poglądów Sombarta. Zabawne — jeśli to właściwe słowo — jest wplątanie się jego samego w rozważania, czy jest Żydem. Sombart zaniepokoił się mianowicie sugestią jednej z nazistowskich gazet — jakoby był. „Zwrócił się w tej sprawie do Alfreda Rosenberga, wyroczni NSDAP w sprawach ra-

²Marcin Kula, *Religiopodobny komunizm*, Nomos, Kraków 2003.

³Tak u Szlajfera.

sowych. Ten zapewnił uczonemu, że redagowany przez niego „Völkischer Beobachter” nie uważa go za Żyda” (s. 271).

Ciekawa jest sprawa kolonii, a także traktowania w ówczesnych rozważaniach naukowych dróg dziejowych Chin, Indii lub Meksyku — w sumie zagadnienie, czy świat idzie jedną drogą (jeśli zaś idzie, to dlaczego w różnym tempie?). Powinna to być — jeśli można tak powiedzieć — fundamentalna kwestia dla badacza zapasjonowanego kwestią narodzin kapitalizmu. Tymczasem Sombart sprawę kolonii zignorował. Nie zauważył nawet modernizującej się Japonii. To notabene jeszcze jeden przyczynek do tego, jak nawet wielki umysł może przeziąknąć dominującym myśleniem i nie dostrzec jakże przyszłościowej sprawy. Sam widzę w jego postawie wciąż rasizm. Szlajfer cytuje zdanie Sombarta: „Pytanie, z jakim konfrontuje nas historia powszechna, jest proste: czy kula ziemiska powinna należeć do nas, czy do czarnych i Chińczyków? Nie mam wątpliwości jeśli chodzi o odpowiedź” (s. 157–158). Tyle dobrego, że nie chciał okrucieństw: „Jestem za otwarciem Chin, które jest konieczne dla naszego handlu; jestem za wojną kolonialną, która zapewni terytorium dla naszej rosnącej ludności, ale z tego nie wynika, że bronię okropieństw wojny” (s. 158).



W ramach innej palety spraw moją uwagę przyciągnęły widoczne w książce Szlajfera kwestie ówczesnego życia uniwersyteckiego, stosunek władz do niepokornej profesury, chęć dominacji nad uczelniami. Wtedy sam Sombart miał kłopoty. My to już też parę razy przerabialiśmy — i przerabiamy nadal, co widać na przykładzie oporów napotykanych przez psychologa Michała Bilewicza.

Ciekawa była dla mnie przedstawiona w recenzowanej książce sylwetka dawnego uczonogo. Może jestem nadmiernym konserwatystą, ale przy dzisiejszej nauce, przypominającej taśmę produkcyjną, przypada mi do gustu przytoczone przez Szlajfera zdanie Mordechaia Ep-

steina, iż Sombart „łączył rozum z wyobraźnią” (s. 32). Ważną dla historyka sprawą jest podniesione w książce pytanie o związki badań empirycznych i teorii. Czy historia może dorożyć się teorii? Jak dalece mogą iść uogólnienia? Czy można prowadzić rozumowania diachroniczne i budować także teorie? Większość historyków wciąż mówi raczej o jednostkowych faktach bądź o ciągach wydarzeń. Podoba mi się, że Sombart potrafił łączyć typową (sądząc z tekstu Szlajfera) analizę historyczną warunków pracy tkaczy śląskich i rozważania nieporównanie szersze. Notabene jak sam Szlajfer, który w prowadzeniu tak ogólnych rozważań jest o tyle mocniejszy, że jednocześnie jest autorem empirycznej książki o plantacjach⁴. Myślę zresztą, że to jest właściwa droga. Trzeba mieć jakieś doświadczenie dotknięcia rzeczywistości, by uogólniać — zaś jednocześnie warto nie ograniczać się do poznawania jednego, wąskiego epizodu.

Szlajfer pisze: „Absolutyzowanie ciągłości procesu historycznego, jego specyfiki i niepowtarzalności oraz znaczenia chronologii (wszystko to jakoby podważa sens konstruowania ogólnych pojęć), było w czasach Sombarta orężem w rękach ateoretycznie zorientowanych badaczy. Wprawdzie opór ten już pod koniec XIX wieku stopniowo kruszał, ale to Sombart i Weber zapoczątkowali zasadniczy przełom” (s. 34). Za swoją postawę Sombart „zapłacił”. Szlajfer pisze: „Już u schyłku życia wzmiankował z humorem w rozmowie w berlińskim radio, że «byłem zatem dla jednych dobrym historykiem, ale słabym teoretykiem, zaś dla innych złym historykiem i dobrym teoretykiem»” (s. 33).



Bardzo ciekawa była dla mnie powracająca w książce sprawa związku historii i socjo-

⁴Henryk Szlajfer, *Współtwórcy atlantyckiego świata. Nowi chrześcijanie i Żydzi w gospodarce kolonialnej Ameryki Łacińskiej XVI–XVII wieku. Zarys problematyki*, Scholar, Warszawa 2018.

logii. Temu „mariażowi” sam poświęciłem dużo wysiłku, a — ku własnemu wstydowi — o mnóstwie rzeczy omawianych przez Szlajfera nie wiedziałem lub nie pamiętałem (poczynając od zdania C. Wrighta Millsa: „Każda socjologia godna tego miana jest socjologią historyczną”⁵). Książka Szlajfera jest oczywistym wkładem w kierunku umocnienia takiego, potrzebnego w Polsce nastawienia.

⁵C. Wright Mills, *Wyobrażenia socjologiczne*, tłum. Marta Bucholc, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 237.

No i na koniec pragnę powołać zdanie Sombarta, które sprawiło mi przyjemność w kontekście niedawno wysuwanego wobec historyków postulatu, by przyjmowali „polski punkt widzenia”. Otóż, „wzmiankując o «refleksyjnym nacjonalizmie» jako tendencji do narzucania twórcom wymogu przestrzegania «niemieckości», Sombart ironizował: «Co stałoby się z malarstwem Dürera, gdyby ten przy każdym pociągnięciu pędzlem zastanawiał się: czy maluję aby na sposób niemiecki?». Takie podejście oznaczałoby «śmierć wszelkiej twórczej działalności», zaś pomysł tworzenia «niemieckiej teorii ekonomii» byłby receptą na klęskę” (s. 23).